



Nauka to jednak nie sport

Kilka miesięcy temu, w 527 numerze PAUzy, Profesor Piotr Sztompka zamieścił bardzo ciekawy tekst zatytułowany O HABILITACJI I NIE TYLKO – Z PERSPEKTYWY KONSERWATYWNEJ.

Zgadzam się całkowicie z argumentami Profesora, gdy mówi o konieczności utrzymania habilitacji, a także z większością jego poglądów na sytuację uczonego. Zwłaszcza trafiają do mnie słowa o obowiązku „nieustannego doskonalenia się, czyli nieustannej, intensywnej, zdyscyplinowanej pracy badawczej”, które znakomicie ujmują, moim zdaniem, istotę sprawy. Przyzna to każdy kto, choćby przez chwilę, zetknął się autentyczną nauką. Również zdanie „there is no repose at the top”, które autor zaczerpnął od swojego mistrza, Roberta K. Mertona, perfekcyjnie – wydaje mi się – podsumowuje rozterki i ambicje wybitnych umysłów. Mój mistrz, Profesor Jan Weysenhof, formułował podobne rozważania zdaniem „o fizyce myśli się bez przerwy”. Zapamiętałem je na całe życie.

Wreszcie podpisuję się też oboma rękami pod słowami: „Nie obawiamy się elitaryzmu w nauce, o ile droga do elity obwarowana jest merytorycznymi procedurami kooptacji, wymaga kolejnego pokonywania szczebli drabiny i pozostawiona jest autonomicznej gestii samego środowiska naukowego”.

Niestety, realizacja tych zasad bywa trudna i w rzeczywistości często obserwujemy raczej ich karykaturę niż ideał, o jakim mówi Profesor Sztompka.

Groźnym zjawiskiem jest zwłaszcza stopniowe obniżanie wymagań obowiązujących przy pokonywaniu poszczególnych szczebli kariery akademickiej. Prowadzi to z kolei do nadmiernej proliferacji „szczebli”, co jest nieudolną próbą kompensacji pierwotnego błędu. To oczywiście droga donikąd i Profesor Sztompka słusznie postuluje, aby zacząć poważnie traktować istniejące wymagania, a nawet je wzmocnić. Nie jest to łatwe, wymaga zmiany wieloletnich nawyków, a także mentalności i obyczajów. Stąd proponowana przez niecierpliwych młodych ludzi radykalna kuracja, polegająca na odrzuceniu lub znacznym zredukowaniu formalnej hierarchii. Przychylając się do krytycznej oceny obecnego stanu rzeczy, myślę – za Profesorem Sztompką – że tak ekstremalny krok byłby jednak wielką pomyłką. Oparta na merytorycznych osiągnięciach hierarchia jest bowiem niezbędna, jeżeli nie chcemy oddać nauki na pastwę oszustów i szarlatanów, a więc doprowadzić do jej ostatecznego zniszczenia lub zejścia do podziemia.

Chętnie do cytowanych wyżej słów Profesora dodałbym jeszcze jedno: uczciwość. Nie ulega wątpliwości, że mówiąc o pokonywaniu kolejnych szczebli drabiny, autor miał na myśli UCZCIWE pokonywanie szczebli. Zapewne uważał, że sprawa jest zbyt oczywista, aby była warta podkreślenia i dlatego o tym nie wspomniał. Wszakże w obliczu coraz częściej ujawnianych w nauce zjawisk koteryjności i protekcjonizmu, a także afer (np. plagiatów lub wręcz fałszowania danych), zastrzeżenie to winno być, myślę, sformułowane explicite.

Nie mogę też podpisać się bez zastrzeżeń pod ostatnim zdaniem tekstu, które brzmi: „Bowień bez uznanych autorytetów, ekskluzywnych elit i nieustannego dążenia do bycia lepszym od innych – nauka obumiera”.

Uwiera mnie tutaj jedno słowo. O ile zgadzam się, że uczonego musi stale dążyć do stawiania się coraz lepszym OD SIEBIE, to mam wątpliwości, czy podobny imperatyw winien obowiązywać również w stosunku do INNYCH.

Na początku swojej kariery młody adept nauki ma rzeczywiście naturalną tendencję do porównywania się z innymi, zwłaszcza starszymi, badaczami. Jest to prawdopodobnie konieczne dla uzyskania poczucia własnej wartości i wiary w możliwości swojego intelektu, bez których nie jest chyba możliwe osiągnięcie sukcesu w tej niezwykle wymagającej i angażującej całą osobowość człowieka pracy. Ale po uzyskaniu dojrzałości naukowej dalsze „ściganie się” z innymi przedstawicielami wspólnoty uczonych wydaje mi się zajęciem raczej jałowym i dającym dość wątpliwą satysfakcję. Przekroczyć samego siebie, uzyskać wynik, który zostawi trwały ślad, to rzeczywiście cel, o który warto walczyć z całych sił.

Pokonać zwłaszcza rutynę, która skłania nas do powielania wielokrotnie tych samych idei w różnych wersjach. Trzeba też uporczywie walczyć ze sobą o niezależność własnych myśli, aby przezwyciężyć naturalną tendencję podążania za kolejną modą, obowiązującą co jakiś czas w każdej dziedzinie nauki. To bardzo trudne, bo wymaga mocnego charakteru oraz wypracowania własnej drogi badawczej. Niemniej to właśnie sukces na tym polu jest – koniec końców – prawdziwym testem dojrzałości, czy nawet wielkości uczonego.

Podofaniu tak wysokim wymaganiom, jakich żąda intensywna i twórcza praca badawcza, mogą naturalnie pomagać najróżniejsze bodźce, które każdy dostosowuje, lepiej lub gorzej, do swojej konstrukcji psychicznej. Bywają bardzo różne. Często jest to ciekawość, czasem chęć zmierzenia się z trudnym zadaniem, czasem ambicja i chęć sławy, a bywają też po prostu pieniądze (choć w tej materii uczeni specjalnych sukcesów zazwyczaj nie osiągają).

Ale porównywanie się z kolegami i czerpanie satysfakcji z osiągnięć na tym polu (choć, przyznaję, bardzo ludzkie) wydaje mi się kontraproduktywne. Abstrahując już od faktu, że nauka to nie sport, kryteria nie są jednoznaczne i ocena „kto lepszy” zawsze pozostanie wątpliwa, trudno nie zauważyć, że – po osiągnięciu pewnego poziomu – zbyt łatwo można uzyskać sukces na tym polu i w rezultacie spocząć w błogim poczuciu zwycięstwa. W końcu każdy potrafi znaleźć swoją żabę, co przed nim ucieka, i ominąć swojego zająca, którego się boi.

A taki spoczynek na laurach jest przecież, jak słusznie argumentuje Profesor Sztompka, sygnałem, że uczonego porzucił swoje powołanie i właściwie przestał być uczonego. Konkurujemy więc, ale tylko w takich zawodach, w których nie natknijemy się na pokusę odniesienia łatwego zwycięstwa. Najlepiej z samym sobą, a jeżeli to za trudne, to może ewentualnie z google.com.

ANDRZEJ BIAŁAS



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków